wolnelektury.pl

Władysław Syrokomla

Zaścianek Podkowa

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

GAWĘDY

Zaścianek Podkowa

GAWĘDA SZLACHECKA Z 1812 ROKU[1]

Ojczyzna, Podróż

PODRÓŻNY
Boże, co za spiekota; pot czoło opływa,
Prędkoż mię do gospody zawiedzie ta ścieżka?
Ziemio rodzinna moja! szczęsny, kto tu mieszka,
  Biédny, kto podróż odbywa!
Hop mój koniu! choć pianą i potem okryty,
Choć pan twój ledwie żyje ze skwaru, z niewczasu[2],
Tam za górą, na łące widać jakieś szczyty!
  To może strzecha popasu[3].
Mylę się... to są gruzy starego kościoła,
Tynk opadł, okna puste, wyszczerbione mury,
Na dachu szkielet krokwi nienakrytych zgoła,
  A w klonie dzwon sygnatury.
Co za rozkoszne miejsce, a pustkami stoi;
Odłogiem leży pasmo pól i sianożęci,
Jak tu pięknie w olszniaku ów strumień się kręci,
On nas spragnionych napoi!
Puszczę konia na trawę, a sam wodą czystą
Orzeźwię się, umyję i ręce, i skronie.
A ległszy na murawie, olszyną cienistą
  Spaloną głowę osłonię.

ŻEBRAK
Dzień dobry mój paniczu! Niech cię Pan Bóg broni,
  Niech chowa w swojéj opiece,
Wiedz, że tutaj na łące nie wolno paść koni,
  Nie wolno poić w téj rzece.

PODRÓŻNY
Jak to? Mówisz nie wolno, a czyjaż to łąka?
  Czy jesteś stróżem najętym?

[1] *Zaścianek Podkowa. Gawęda szlachecka z 1812 roku* — w obecnéj gawędzie, któréj za tło służył wypadek miejscowy, staraliśmy się oddać szlachtę zaściankową litewską, z jéj obrazem myśli, z jéj dykcją, z jéj przestarzałémi wyobrażeniami, a zarazem zwrócić uwagę téj licznéj klasy ludności naszéj na tyle obszernych zawodów otwartych dziś każdemu, kto chce w świecie pożytecznie pracować, zawodów, o których przykuta do szczupłego kawałka pola, drobna szlachta nasza, ani chce miéć wyobrażenia. [przypis autorski]

[2] *niewczasu* — niewygoda; brak odpoczynku. [przypis edytorski]

[3] *popas* — postój w podróży (szczególnie odbywanej konno); tu: gospoda, zajazd. [przypis edytorski]

ŻEBRAK

Tak panie, jestem stróżem jak pies, co się błąka,
Czując[4] nad skarbem zaklętym.
Stróżem jestem, ten kościół, te spalone krzyże,
Cmentarz, skąd panisko dyba[5],
Te łąki, te poletki i te wody chyże,
To moich przodków sadziba[6].
Czy widzisz za kaplicą gruz pieców ceglasty?
Widzisz ten komin wyniosły?
Czy widzisz stosy węgla, pokrzywy i chwasty,
Co na popiele wyrosły?
Czy widzisz tę w zagonach ziemię nieuprawną?
Nie zawsze była jałową!
Przed trzydziestu latami... niezbyt jeszcze dawno
Tu stał zaścianek Podkowa, —
Tak narzeczon[7] od herbu, co rodu zaszczyty
Głosił z niepamiętnéj pory,
Bo my choć biédni, mamy klejnot[8] rodowity,
Co dał nam Stefan Batory.
Bo to za owych czasów nasz przodek Konstanty,
Nabył swój klejnot dostojnie,
Kiedy Stefan Batory zdobywał Inflanty,
Zyskał szlachectwo na wojnie.
Od niego to pochodzi parentela[9] nasza,
Drzewo wspaniałéj postaci,
Syn Konstantyna Krzysztof zrodził Tobijasza,
Tobijasz zrodził trzech braci;
Najstarszy był Mikołaj, jego gałęź trzyma
W rodzie pierwszeństwo ojczyste,
Mikołaj zrodził Pawła, Paweł Joachima,
Joachim Jana Baptistę:
Jan mosanie[10] Baptista, zbaw mu Boże duszę,
To był mój ojciec rodzony;
Ach! co by on powiedział, że ja spędzać muszę
Gościa, co przybył w te strony!
Pan myślisz, że ja bronię łąkę i pastwisko
Z jakiéjś nieludzkiéj rachuby?
Nieprawda, jak Bóg żywy, nieprawda panisko!
Ja tylko nie chcę twéj zguby.
Ho! ho! gdybyś zawitał do tego ustronia,
Gdy tu mieszkałem za młodu,
Miałbyś suto murogu[11] i owsa dla konia,
Miałbyś i piwa, i miodu.
Bo tu była zamożność i wiosną, i zimą,
Wiész, jaka była tu cnota?
Każdy kto tu przyjechał lub zabłądził mimo
Nie wyszedł trzeźwy za wrota.
A teraz gdy zaścianek przyszedł ku zagubie,
Wiész, jak przeklęty okropnie!
Biada bydłu, co trawę z téj łąki uskubie!

[4] *czuć* — tu: czuwać. [przypis edytorski]
[5] *dybać* — tu: iść, podążać. [przypis edytorski]
[6] *sadziba* — siedziba, posiadłość. [przypis edytorski]
[7] *narzeczon* — nazwany. [przypis edytorski]
[8] *klejnot* — tu: herb szlachecki. [przypis edytorski]
[9] *parentela* — pokrewieństwo; rodzina. [przypis edytorski]
[10] *mosanie* — skrócony zwrot grzecznościowy: waszmość panie, Wasza Miłość Panie. [przypis edytorski]
[11] *murog* — siano najlepszej jakości. [przypis edytorski]

Biada kto wody téj żłopnie!
A nawet kto tutejszy, mija to bezdroże,
Bo wié, że ziemia zaklęta,
To lub koło się złamie, lub koń zaniemoże,
Albo go niemoc opęta. —
Mnie pan hrabia tutejszy trzyma za zapłatą,
Bym stał jak wiecha przydrożna,
I ostrzegał podróżnych i zima, i lato:
Że tędy jechać nie można.
Bywało — zorzą drogę — to jedzie, kto nie wie,
I klęskę sobie napyta;
W przeszłym roku żebraka, ot tu przy tém drzewie,
Roztrzaskał piorun i kwita —
Czy mało? Co rok prawie cóś się komuś stanie,
Kto w to zabłądzi bezdroże.

PODRÓŻNY
Cóż to jest? Czary jakieś?

ŻEBRAK
Nie czary mój panie,
Lecz pomsta musi być boża.

PODRÓŻNY
Za co?

ŻEBRAK
Ha! Długo gadać, koń trędzlami[12] dzwoni
Na długie gawędy nasze —
Wiész pan co? Przebrnij rzekę i na tamtéj błoni
Puść swego konia na paszę. —
Tam już grunt niezaklęty i dobre pastwisko;
Widzisz tę kłodę dębową?
Siądźmy, ja ci rozpowiém, skąd to uroczysko
Zaklętem i *Pomstą* zową.

II

Tandem[13] więc, jak mówiłem i jak widzisz ślady,
Tu był zaścianek Podkowa,
Tu żyły moje dziady i moje pradziady,
Poczciwa szlachta czynszowa;
A tam daléj za lasem, stał dwór murowany,
Z zamkiem, wałami i fosą,
Tu jeńcowie tatarscy budowali ściany,
Jak dawne powieści niosą.
Pan dzisiejszy zmurował pałac znakomity,
Ślad zamku zarosły chwasty,
Ale jeszcze jest brama, a na niéj wyryty,
Rok tysiąc sześćset szesnasty.
Jeszcze pamiętam zamek i pana starostę,
Kiedy to jedzie na sejmy,
Przysyła tu hajduka i szlachcice proste

[12] *trędzla* — właśc. tręzla; daw. uzda. [przypis edytorski]
[13] *tandem* (łac.) — nareszcie, w końcu. [przypis edytorski]

Sprasza na obiad uprzejmy. —
Było w naszym zaścianku domów ze dwanaście
Płacących czynsze za ziemię,
Dziedzic jak grunt wydzielił ojcu protoplaście,
Z wiekiem... rozrosło się plemię.
A czynsz mospanie lekki, opłacać aż miło,
Lub służyć w bandzie ochoczéj —
Najczęściéj się do zamku rycersko służyło —
Koń i pachołek z półwłoczy[14].
Ale co to za służba? to i znaleźć rzadko,
Wojna czy sprawa domowa,
Każą jednemu jechać, to całą gromadką
Wali zaścianek Podkowa.
Dziedzic bywało krzyknie: «Pomożcie mi chłopcy!»
My lecim z ciałem i duszą,
Czy gdzie karczmę zapalić, czy rozrzucić kopcy,
Wszyscy z zaścianku wyruszą.
Czasem się aż starszyzna rozgniewała nasza,
Kiedy w sianokos lub żniwa
Jaśnie wielmożny dziedzic na sejmik zaprasza,
Lub na obławę przyzywa —
Któż pogardzi sejmikiem albo polowaniem?
Więc krzyczy młodzież wesoła:
«Murem mospanie! Murem naszych piersi staniem
Gdzie pan starosta powoła!»
Mój ojciec (wieczny pokój!) czasem podziwaczy:
«Ej! młodzi! Żnijcie i koście!»
Ale sam się uśmiécha, bo wié, co to znaczy
Wskarbić się w łaskę staroście.
Tylko wolę starosty miéj za rozkaz święty,
A wszystko uzyskać można:
Łąka ci nieskoszona albo morg niezżęty,
Dworscy włościanie go pożną.
Jedno słowo: «wy bracia, wy sąsiedzi moi»
Było na ustach paniska;
Bywało, zbierze szlachtę, nakarmi, napoi,
Jeszcze do piersi przyciska.
Czasem, gdy stary szlachcic w uroczystym czasie
Zanadto spełnia wiwaty,
I upadnie pod ławę — to w pańskiéj kolasie
Odwiozą starca do chaty.

III

Tak wiek z wieków, od czasów któregoś Zygmunta
Szlachta osiadła te grunta;
A ten strumień, co płynie pomiędzy parowy
W kształcie herbowéj Podkowy,
Pamięta, choć wokoło ślady się zatarły,
Jak dziady i wnuki marły,
Jak prawnuki wzrastały, on powiedzieć może
Wszystkie dopuszczenia boże,
Wszystkie lata wesołe, wszystkie czarne biedy,

[14]*półwłocza* — pół włóki; *włóka*: daw. miara powierzchni, równa 30 morgom; *mórg* a. *morga* (z niem.; pol. *jutrzyna*) była to powierzchnia gruntu, którą może jeden człowiek w jeden dzień roboczy (od rana do południa) zaorać pojedynczym zaprzęgiem; włóka oznaczała obszar, jaki można zabronować (włóką, czyli broną) w tym samym czasie i w ten sam sposób; przeliczano ją potem na ok. 17–18 ha. [przypis edytorski]

Jak szły Tatary i Szwedy,
W którym roku był pomor, w którym znak niebieski,
Sejm, czy trybunał litewski?
Bo nieraz tu starcowie o wieczornéj chwili
Swoje przygody gwarzyli:
Strumień pewno pamięta... dowiedzieć się muszę,
Kto to zaszczepił te grusze,
Które ot tam usechłszy[15] na zaklętéj ziemi,
Stérczą szkiélety nagiémi?
A smaczny miały owoc! — aż dotąd mi w duszy
Smak tych jabłoni i gruszy,
Com je kiedyś obijał z téj gałęzi dużéj,
Co krukom za gniazdo służy —
Strumień mi kiedyś powie, z jakiéj to ofiary
Wzniesiono kościołek stary,
Który tam właśnie stérczał sosnowémi ściany,
Gdzie dzisiaj ten gruz ceglany;
Pamiętam tę kapliczkę drewnianą, nadgniłą,
Gdzie to się do mszy służyło,
Gdziem spod saméj wieżyczki, dla marnéj uciechy,
Wykręcał wróble spod strzechy;
Gdzie z chórów, jakby z tronu poglądałem dumnie,
Gdziem ojca zokopał w trumnie,
Gdzie brałem ślub, gdzie dla mnie i starzy, i mali
Veni creator[16] śpiéwali.
Jasny był dzień! ej jasny! Lecz w oczach mi ciemno...
Panie zlituj się nade mną!
Stare oczy a głupie — wspomnisz dawne dzieje,
To z nich się i łza poleje. —
Fraszka łza i wspominek! — Tylko duch rozżarzy,
Wypala zmarszczki na twarzy;
A jeszcze cudzy człowiek, widząc, że my płaczem,
Gotów się zaśmiać cichaczem.

IV

Szlachcic, Pozycja społeczna

Po starych dobrych czasach — ot przyszedł wiek nowy,
Nastały czarne lata na szlachtę z Podkowy,
Przeminął czas sejmików, jak mija sen marny,
Zahardział[17] pan starosta niegdyś popularny,
Zostaliśmy magnatom niezdatni i biedni,
Minęła łaska pańska, minął chleb powszedni:
Tam grad pola wybije, ówdzie chata spłonie,
Trudno już było wyżyć na naszym zagonie,
Gdzie się nowe kłopoty zjawiały co chwilę,
Gdzie czynszmi obłożono we dwójnasób tyle, —
Gdzie nie bacząc na starca lub niewiastę chorą,
W dzień świętego Marcina[18] okna ci wybiorą. —
Ej te nieszczęsne czynsze! Jakby kość do gardła,
Przez nie to w rok po ślubie żona mi umarła,
A gdyśmy wieźli trupa, to pachołek pjany
Konia mi spod śmiertelnéj wyprzągł karawany.
Znosili twardą biedę Podkowianie starzy,

[15] *usechłszy* — dziś popr.: uschnąwszy. [przypis edytorski]
[16] *Veni creator* (łac.) — przybądź stwórco; pierwsze słowa pieśni do Ducha Św. [przypis edytorski]
[17] *zahardzieć* — zhardzieć; stać się pysznym, pogardliwym wobec innych. [przypis edytorski]
[18] *w dzień świętego Marcina* — 11 listopada. [przypis edytorski]

Gniéw trząsł się na ich wąsach i zmarszczkach na twarzy,
Nieraz pobiec do zamku i rąbać się chcieli,
Do boku! Och! Na teraz szkoda karabeli!
Szkoda poczciwéj broni! — Choć cię w sztuki potną,
Cierp szlachto podkowiańska zelżywość sromotną.
Pan starosta, co naszéj urągał się biédzie,
Rozumiał, że na niego śmierć nigdy nie przyjdzie,
Śmierć przyszła swoją drogą — pan leży w kościele.
On wiele uszczęśliwił i ukrzywdził wiele,
Niech mu Bóg dobrotliwy jego win nie baczy,
Niech mu jedno nagrodzi, a drugie przebaczy.
Źle nam było pod koniec — lecz gniéw nastał boski,
Gdy syn jego, pan hrabia odziedziczył wioski:
Sam z człekiem i nie gadał, a dworskie kozaki
Krwawo i łzawo szlachcie dali się we znaki —
Szlachta lubi polować, a tuż las graniczy,
Biada, jeśli ze strzelbą spotkał cię leśniczy,
Biada, jeśli dziewczęta niebaczne, bo młode,
Zerwą kwiatek na łące lub w lesie jagodę,
Biada, jeżeli trzoda za rzeczkę choć wbieży,
Nie unikniesz pogróżek, gwałtów i grabieży, —
Kiedyśmy szli do hrabi skarżyć się na zgrają,
Psami szczwały nas z zamku francuskie lokaje;
A pan, jeśli do niego docisnąć się zdarzy,
Obelgą cię nakarmi lub czynem znieważy.
Myślisz — hrabia co bronił swe lasy i pasze,
Wzajemnie kiedyś miedze uszanował nasze?
Gdzie tam! — konno, ze psami, z harapem u pasa,
Co dzień po naszych łąkach i pastwiskach hasa,
Nasze zboże tratuje, poniewiéra marnie,
Lub na naszych owieczkach zaprawia swe psiarnie.
A jeśli się pożalisz, to cię sfuka o to:
«A milczéć mi! zuchwała, niewdzięczna hołoto!
Jeżeli wam niedobrze na tutejszéj stronie,
Precz mi z mojego gruntu! Ja odejść nie bronię!»
Próżno się człowiek modli i litości czeka —
Wciąż jedna sprawiedliwość i jedna opieka.

V

Wtém dziwne wieści krążą po powiecie,
Trąby francuskie poza Niemnem dzwonią,
Dwa groźne wojska stanęły pod bronią,
I hrabia wspomniał, żeśmy ludzie przecie.
Czy to z nadziei, czy z jakiegoś strachu,
Wnet powziął ku nam najżyczliwsze chęci,
Ot! jak chorągiew na zamkowym dachu,
Tak serce hrabi za wiatrem się kreci.
Grzecznie się kłaniał, aż jednéj niedzieli
Odwiedził wszystkich czynszowych swéj ziemi,
Uściskał młodzież, szeptał ze starszémi,
Klękł przed kaplicą, i wszyscy klęknęli...
Modlą się, gwarzą — już i noc zapada,
A jeszcze trwają modły i narada.
Nazajutrz ledwie poranek zabłyska
Znikła z zaścianku młodzież od wyboru,

Zniknęły konie z naszego pastwiska,
Zniknął pan hrabia ze swojego dworu;
W sadzibach naszych jeno pozostali
Drżący starcowie albo chłopcy mali,
Kobiéty słabe lub kto mimo chęci
Pozostał doma z wiarą i otuchą;
W zaścianku naszym jak w grobowcu głucho,
Nie słychać brzęku kos na sianożęci, —
Nie zarżą konie na wieczornéj paszy,
Trwożna niewiasta co godzina blednie,
Bo wyją wilki, których nikt nie straszy;
I puchacz pucha czarne przepowiednie,
I smutno jakoś w chmurach się rozbija:
Echo od dzwonka na *Zdrowaś Maryja*.

VI

Robocze lato wyzwało nas z domu,
Po ukraińsku rozrosło się żyto;
Kłos z niebem gada i chleba obfito,
Tylko pracować i jeść nié ma komu; —
Kilku staruszków, ot cała drużyna.
Dziad chce pracować, lecz mu ręka mdleje,
Tylko by śpiéwał godzinki za syna
Lub przypominał starodawne dzieje; —
Kilku młodzieńców, co niby to skoro
Rwą się do pracy, by rozerwać serce,
Ale na polu do kółka się zbiorą,
Gwarzą o bitwach, mundurach, żołnierce,
A pora schodzi — przeminął czas suszy.
Mgłami jesieni powlekło się słońce,
Zboże niezżęte sypie się i kruszy,
Trawy stwardniały i zeschły na łące —
Ledwie gdzieniegdzie wytykają głowę
Kopice siana lub mendle zbożowe; —
Nastała jesień, cały plon się kwasi,
I tak zmarniała całoroczna praca:
A gdzie pan hrabia? Gdzie rycerze nasi?
Nie masz i wieści, gdzie kto się obraca.
Nastała zima o niezwykłéj porze,
Pan Bóg na ziemię zagniéwał się biédną —
Śniegi głębokie wypadły na dworze,
W białéj zawiei i świata nie widno,
A mróz ognisty z jesieni jak chwyci,
To trwa do wiosny ku ludzkiéj zagubie,
Niejeden zginął i w rysiowéj szubie,
A cóż nędzarze łachmanem okryci?
Włóczą się wszędy i o każdéj chwili
Przemarzłe dziady, żołnierze, Żydziska,
I częste wieści od pobojowiska:
Tu zbili jednych, tam drudzy pobili,
Owdzie wygrana, ówdzie straszna klęska,
Owdzie pod tego, tam owego wodzą,
Spod Borysowa, Możajska, Smoleńska,
Wieści po wieściach jak gromy dochodzą, —
Jeden im wierzy, a drugi nie wierzy,

Lecz pełno westchnień, postów i pacierzy,
Co dzień pod kościoł ciśnie się gromada,
Modli się z płaczem i ofiary składa. —

VII

W początkach adwentu[19] o szaréj godzinie,
Do naszéj chałupy zeszła się gromada,
I wkoło zasiadłszy przy ciepłym kominie,
Ten szczepie łuczywo, ten wzdycha, ów gada,
Mój ojciec przy oknie, w płóciennéj opończy,
Sieć wiąże na rybę i pacierz swój kończy,
A był to czas mroźnéj zamieci i słoty —
Wiatr silny — aż ściany łamią się i trzeszczą,
A wicher śniég skręca i składa w sumioty,
I świszcze w kominie piosenkę złowieszczą —
Wtém drzwi się rozpadły: ktoś zziębły, wąsaty,
Przy szabli i w burce wtoczył się do chaty.
Przeraził nas wszystkich ten napad znienacka,
Wiadomo, jak w wojnie żołnierze zuchwali;
Czy szajka westfalska, czy sotnia kozacka,
Zrabuje, spustoszy; a może i spali. —
«Niech będzie pochwalon!» — zawołał przybyły,
— «Na wieki i amen» — odrzekła gromada. —.
Ot jakoś nieznacznie przybyło nam siły:
«Kto chwali Chrystusa, kto tak do nas gada,
Nie może być rabuś — rzekł ojciec spokojnie —
Ot dzięki Ci Boże, są wieści o wojnie!» —
I zatknął u pasa święcone paciórki —
A żołnierz śniég otrząsł z kaszkieta i burki,
I z lodu ocisnął namarzłe wąsiska,
— To Stefan — to brat mój — z pochmurném obliczem,
Podbieżał do ojca, kolana mu ściska,
I wita się z nami — my bieżym i krzyczym:
Witamy, ściskamy radością wzruszeni,
«No cóż tam? Jak idzie? Jak się wam powodzi?»
Tysiące zapytań jak z procy kamieni
Rzucają z pośpiechem i starzy, i młodzi.
«Źle idzie — rzekł Stefan — skończyła się praca,
Już nasze rojenia minęły, uciekły,
Już Francuz w cieplejsze krainy powraca,
Przemarzły, przelękły, pobity i wściekły,
Bóg z niemi — mój ojcze! Ja u was w gościnie,
Konika popasę i ruszam z kopyta;
Za Wisłą, za Niemnem, na cudzéj krainie,
Być może, że słońce nam jeszcze zaświta;
O wtedy to z hrabią rachunek uczynim —
On stchórzył na polu, gdzie ogień się krzesze,
Porzucił nas wszystkich, co byliśmy przy nim,
Zapragnął Paryża i powiózł depesze.
I żołd nasz zagarnął na domiar swéj zbrodni.
Ej hrabio, nie ujdziesz pałasza lub kija!
My tutaj krew lejem i głodni, i chłodni,

Tchórzostwo, Zdrada, Przywódca

[19] *adwent* (z łac. *adventus*: przyjście) — okres (zwykle czterotygodniowy, liczony kolejnymi niedzielami) poprzedzający święta Bożego Narodzenia (25 grudnia a. 6 stycznia) w kościołach chrześcijańskich. [przypis edytorski]

A wasze w Paryżu gdzieś winko popija!
Jedź z Bogiem, pij z Bogiem wesoły i zdrowy,
Nie zginiem bez ciebie, kochany sąsiedzie,
Nas wzięto po pułkach — a szlachcie z Podkowy
Ze strzelbą czy z lancą niezgorzéj się wiedzie,
Bo Pan Bóg nad nami litować się raczy.
Zwyczajnie jak wojna — wszelako się zdarzy.
Piotr został raniony od piki kozaczéj,
Jan krzyżyk otrzymał za wzięcie bagaży,
Franciszek w szpitalu, bo rąbał się szczérze,
(Nie lękaj się ojcze, nie będzie kaleką),
Mikołaj kapralem przy głównéj kwaterze;
O reszcie ja nie wiém, bo pułki daleko.
Dziś idziem do Niemiec, choć pędzą za nami,
Posłyszycie wkrótce nowiny rozgłośne,
A śladem za wieścią my do was, my sami,
Z jaskółką, z bocianem powrócim na wiosnę».

VIII

Ale wiosna nie chybia jak człowiecza dola,
Przyszło cieplejsze słońce, śnieg otopniał z pola,
Strumień otrząsł się z lodu i swobodnie płynie,
I bocian zaklekotał... ot na téj olszynie! —
I przyleciała czarnych jaskółek gromada.
A każda cóś szczebioce, każda rozpowiada.
Któż tam proszę potrafi dowiedzieć się od niéj,
Może pokłon przynosi z krainy zachodniéj?
Ale gdzie tam... dla Boga? — och! ku naszéj strzesie
Czarny kruk chyba z wojny wiadomość przyniesie,
I rozpowié krakaniem żarłocznego gardła:
Matka głos ten pojęła i szatę rozdarła,
I załamała ręce — serce matki zgadnie,
Choć wojna za górami, gdzie kula upadnie —
Sprawdził się przestrach ojców i matek w Podkowie,
Sprawdziło się, co czarni krakali krukowie,
Bo wszystka niemal młodzież, cała nasza siła,
Gdzieś w niemieckiéj krainie głowę położyła —
Kilku jeno wróciło poranionych srodze,
Z krzyżykami u piersi, na drewnianéj nodze,
Lub na szczudłach żebraczych — mała z nich usługa,
Okaleczałe ręce niezdolne do pługa,
Młode jeszcze, lecz kulą zgruchotane barki,
Nie podźwigną ciężaru chatniéj gospodarki.
Stary ojcze i matko! To cóż że wy starzy?
Idźcie na chléb pracować dla biédnych nędzarzy, —
Nie każdemu sądzono w jednostajnej mierze
Wypoczywać na starość szeptając pacierze. —
Ojcze bierz się do pługa, matko idź do żniwa,
Pracujcie i na syna, co z ran dogorywa,
I na czynsze dworową zakréślone kartą —

— «Co tam czynsze? Wszak hrabia powrócił już słyszę,
Wspomni na swojéj broni wierne towarzysze —
On kiedyś grosz ich zabrał, dziś w potrzebnéj porze
I młodych pożałuje, i starych wspomoże». —

Tak starcy pocieszając swój frasunek srogi,
Powlekli się do zamku żebrzeć zapomogi.

IX

Zajrzyj do ula ciemnego kąta,
Jak się rój cały przy matce krząta.
Jako tam w roju z życzliwych dzieci,
Jedno drugiego w pracy wyściga,
To niesie matce balsam ze kwieci,
A drugie wody kropelkę dźwiga,
Każde się krząta, ile sił starczy,
A matka wiedzie ład gospodarczy. —
Tak szlachcic czynszem, a kmiotek znojem
Karmią i poją dziedzica ziemi,
Żeby on za to czuwał nad niemi,
Jak matka pszczelna czuwa nad rojem —
Żeby miał litość dla naszéj biédy,
Gdy się o litość poprosić zdarza, —
Żeby przynajmniéj kiedy niekiedy
Choć dobrém słówkiem wspomógł nędzarza.
Lecz czasem pany to taka matka,
Co tylko miody ssie do ostatka!
A kiedy chciwość wstąpi mu w oczy,
Przed zimą wygna swój rój roboczy. —
Więc nasi starcy, poczciwe dusze,
Przyszli do zamku w dobréj otusze,
W dobréj otusze weszli do sali,
I za kolana hrabię ściskali. —
A gdy się z płaczem boleść przekłada,
Gdy proszą wesprzeć ich biédne siły,
Przerwał im mowę ptaszek nie lada,
Pański służebnik z Niemiec przybyły,
Zwał się Agronom, (Bóg wiedzieć raczy,
Czy to nazwisko, czy urząd znaczy).
Rzekł do hrabiego: «O w téj Podkowie
Widziałem jadąc wyborne zboże,
Kiedy nie płacą szlachta panowie,
Wygnawszy szlachtę, folwark założę». —
— «Zgadzam się na to — odpowié hrabia —
Piękna posiadłość z tego się sklei...
Wypędzić szlachtę, wszak grunt urabia
Bez żadnych nadań i przywilei.
Wypędzić szlachtę! Aspan w tym względzie
Trafiłeś całkiem po mojéj chęci,
Przynajmniéj nadal szkody nie będzie
W lasach, na polach i sianożęci. —
Tak! Idźcie z Bogiem panowie moi,
Wasze sąsiedztwo w gardle mi stoi!» —
Szlachta jęknęła: «Za cóż nam, za co
Nie dają spocząć w ojców mogile?
Tu każdy zagon spulchniło pracą,
Oblało potem pokoleń tyle!
Wszak my i w wojnie, wszak my i doma
Biegli na każde pańskie skinienie,
Wierność szlachecka była wiadoma

Od pokolenia na pokolenie:
Niech naszych przodków poświadczą kości,
I te portrety przodków waszmości.
Cofnij się hrabio w swoim zamiarze,
Nie daj się uwieść namową zdradną,
Bo za nieludzkość Pan Bóg pokarze,
Bo ci łzy nasze na głowę spadną!»
Tak uroczyście wznosząc ramiona
Zawołał głośno najstarszy z grona;
Hrabia się gniewno nasrożył za to,
A pan Agronom, co bliżéj stoi,
Znieważył starca trzciną sękatą,
I wygnał za drzwi z pańskich podwoi.

X

I wypchnięto nas z gruntów rękami przemocy —
Zawitał święty Jerzy[20], w sam dzień Wielkiéjnocy,
Gdyśmy zdrowi i chorzy, i starzy, i mali,
W kaplicy *Alleluja* radośnie śpiewali, —
Któż z nas nie zna téj chwili obfitéj rozkoszą? —
Gdy z rzewnego wesela aż piersi się wznoszą,
Kiedy dzwony podają uroczyste hasło, —
A jeszcze na cmentarzu ognisko nie zgasło.
Lud się ciśnie z kościoła jak mrowie z mrowiska,
Wszyscy się pozdrawiają, brat brata uściska,
Wszyscy serca z sercami, rękę spletli z ręką,
A skowronek drze piersi radośną piosenką;
Wiatr cię nawet świątecznym uściskiem ogarnie,
Serce ani przeczuwa, że idą męczarnie. —
Rankiem było na niebie i w sercach różowo,
Wieczorem czarne chmury zwisły nad Podkową:
Oto groźni spójrzeniem, a strojem wytworni,
Konno lecą pod kościoł pachołkowie dworni,
Na czele pan Agronom — ten z karty nam czyta,
Że dzisiaj święty Jerzy i z dzierżawy kwita,
Że grunt nasz już zajęty we dworskim obszarze,
A pan hrabia nam dzisiaj precz wyruszyć każe.
Szlachta gwarno zawrzała: «Krzywda i sromota!»
Lecz hałastra *precz!* krzyczy, i kijmi nas grzmota,
Straszy końmi niewiasty i obala dzieci,
Jęk, płacz jakby w dzień sądu pod niebiosa leci,
Miesza się z echem dzwonu, ściele się po ziemi,
Starzy zaleli oczy łzami gorącemi,
Oczy łzami błysnęły — a stara i śmiała
Krew szlachecka ukropem w sercach zakipiała,
Mój ojciec siwą czapkę nacisnął u czoła:
«Bij kto poczciw!» — grzmotliwie do swoich zawoła —
I wnet tłumią się w ciżbę bliscy i dalecy —
Starcy ujęli kije, a szczudła kalecy,
I zakipiał bój wściekły, ale trudna rada —
Niemiec uciekł i wrócił, z nim chłopów gromada.
Rzucili się na chaty służalcy zuchwali,
Brzękły okna, sprzęt chatni na dworzec się wali,
Wyganiają dobytek, pastwią się siepacze,

[20] *święty Jerzy* — 23 kwietnia. [przypis edytorski]

Trzoda ryczy, dzwon jęczy, ciżba niewiast płacze,
Trudno pokonać siłę — więc starzy do koła
Zbiérają się i radzą — jeden z nich zawoła:
«Oj! piersiami nie przeprzeć, kędy woda płynie!
Sądzono nam na starość iść po żebraninie,
Idźmy, ładujmy wozy i zabierzmy dzieci,
Nie nad samą Podkową słońce boże świeci —
Na ziemi dobrzy ludzie przygarną nam głowy
Na niebiesiech jest Pan Bóg i grzmot piorunowy —
Oj te odwieczne grunta, te zielone pasze,
Kaplica naszych ojców i te domy nasze!
Tutaj serce przyrosło... ależ w czarnej doli
Na co mają się cieszyć, że nam serce boli?
Na złość sercu, po męsku, ot tak, w jednéj chwili,
Niech i śladu nie będzie, żeśmy tutaj żyli!» —
Starzec otarł swe oczy roziskrzone śmiele,
Wbiegł na cmentarz, gdzie ogień tlał jeszcze w popiele,
Rozdmuchał czarną główmię i silnym zamachem
Rzucił ją na kaplicę ze słomianym dachem —
A ciżba przerażona jedno patrzy z dala,
A starzec wybiegł z ogniem i strzechy zapala,
Wiatr się wzdyma, zahuczał, skręca się nad jarem,
Ogień dymi się, czai i buchnął pożarem —
Trzeszczą belki i krokwie pod słupem ogniska,
Chałupa po chałupie w głownie się rozpryska,
Nikt pożaru nie gasi — bo nasza gromada
Krząta się koło wozów i tłumoki składa,
I ucieka z pożaru — a dworna czereda
Nie troszczy się o pożar, bo mu rady nie da —
I ogień coraz słabszy, coraz niżéj błyska,
Stérczą kominy z cegieł i stos popieliska,
Stérczą zwęglone drewna — i jeno do góry
Wśpina się kolumnami dym czarny i bury,
I jeno czarny obłok, jak chusta grobowa,
Rozciąga się nad miejscem, gdzie stała *Podkowa*.

XI

A mieszkańcy Podkowy za lasem daleko,
Pan Bóg wié, dokąd się wleką —
Dym rodzinnego zgliszcza rozciąga się torem
Za ich sierocym taborem,
I głowę ściska bólem, i przegryza oczy,
Aż łzę spod serca wytłoczy,
Trzody ryczą, a wozy obarczone srodze
Skrzypią po gleistéj drodze,
Mąż smutnie zwiesił głowę, a niewiasta kwili,
Żeśmy złéj pory dożyli.
Gdzie się biédni przytulim? Oto noc się zbliża,
Chyba pod ramiona krzyża,
Który stoi w równinie i trochę wesela
Biednemu sercu udziela. —
Zatrzymaliśmy wozy i przed krzyżem z drewna
Klękła gromadka niepewna,
I piosnkę *Alleluja* w cześć Wielkiéj Niedzieli,
Wszyscyśmy sercem huknęli. —

Och! tę samą piosenkę dzisiaj jeszcze rano
W naszéj kaplicy śpiewano!
Któż by wtedy powiedział, że w wieczór zapłaczem
Nad naszém życiem tułaczém?
Że domy i kaplica, i wspomnień tak wiele,
Zginą w pożarnym popiele? — —
Lunął dészczyk wiosenny — jego święta władza
Zbolałe serce ochładza,
I słońce się przedarło zza obłocznéj ściany,
Świat jakby złotem oblany, —
Krzyż zabłysnął: i świętém miłosierdziem płonie
Chrystus w cierniowéj koronie;
A nadzieja na każdej zjawiła się twarzy,
Że Pan Bóg wesprze nędzarzy.
Zmówiliśmy pacierze i siadłszy w oddali,
Chleb wielkonocny łamali,
I spożyli baranka na ucztę ostatnią,
I pożegnali się bratnio. —
Cztéry drogi rozstajne schodzą się przy krzyżu —
Jeden miał krewnych w pobliżu,
Drugi miał nieco groszy, więc ruszył na zwiady
Gdzie indziéj szukać posady —
Trzeci strzelał bez pudła, więc przy jakim dworze
Myśliwcem zrobią go może.
Inny z nabożną książką kędyś przy plebanie
Może dzwonnikiem zostanie —
I będzie uczyć dzieci — tak radząc się w tłumie,
Każdy przypomniał, co umié. —
I poszli w cztéry strony Podkowianie biedni
Pracować na chleb powszedni.
Tylko starzec bezdzietny, co w ciężkiéj chorobie
Oślepnął na oczy obie,
I młodzian w bitwie lipskiéj porąbany srodze,
Siedli pod krzyżem przy drodze,
Czekając dobrych ludzi, którzy idąc drogą
Żebraków chlebem wspomogą. —

Szlachcic, Praca

XII

Hrabia z dwornemi złączył nasze pole
I gospodarzy jako tylko może,
Czasem i piękne udało się zboże,
Lecz z niego nie miał korzyści w stodole;
Bo jakaś klątwa, czy boża niełaska —
Nie da mu z cudzej pożytkować pracy,
Jednego roku grad kłosy potrzaska,
Drugiego roku podgryzą robacy;
Czasem już żniwo i do stérty zwali,
To grzmotnie piorun i stértę zapali.
I bujno łąki zarastają nasze,
Lecz dészcz ich kosić i zebrać nie dawa,
Hrabia je kazał obrócić na paszę,
Lecz jadowita znalazła się trawa —
Gdzie były chaty, gdzie miejsca cmentarne,
Lęgną się węże i gadziny czarne,
Sumienie przecię skruszyło dziedzica.

Zrozumiał przecię, że to niebios plaga,
Na starém miejscu, gdzie stała kaplica,
Zmurował kościoł — i to nie pomaga —
Przypatrz się jeno tym gruzom kościoła,
Tu grom niebieski powyszczerbiał mury,
Na dachu krokwie niepokryte zgoła,
A tylko w drzewie dzwonek sygnatury —
Kiedy się wicher rozhula po błoni,
Dzwon się kołysze i ponuro dzwoni.
Tak gdy Podkowa przyszła ku zagubie,
Boskie przekleństwo ściga ją okropnie —
Biada, gdy bydło tu trawy uskubie,
Biada człekowi, co tu wody żłopnie —
Gdy kto nieświadom zbłądzi w te bezdroże,
Musi przypłacić lub życiem, lub zdrowiem,
I hrabia uznał dopuszczenie boże,
Kazał to miejsce zostawić pustkowiem,
Zaorać drogę i posadzić człeka,
By tędy stopa nie przeszła niczyja —
I lud tutejszy trwożliwie ucieka,
Przychodzień miejsce zaklęte omija.
I nasza stara podkowiańska niwa
Dziś *uroczyskiem Pomstą* się nazywa.

XIII

Póki szlachta z zaścianków święte przodki moje, Szlachcic, Pozycja społeczna
Byli panom potrzebni na sejmy i boje,
Głaskali nas, poili w uprzejméj postaci,
I nosiliśmy imię: miłościwych braci —
Minęły stare czasy, a wśród różnéj zmiany,
I braterstwo, i miłość zapomniały pany,
Czytasz z pańskich postępków i na pańskiéj twarzy
Pogardę i szyderstwo z herbownych nędzarzy. —
Staroświeckiego szczęścia nie znaczno ni śladu.
Oj panisko! Złe lata...

PODRÓŻNY

Daj pokój, mój dziadu,
Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo, Szlachcic, Praca, Nauka
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową,
Świat — to szérokie pole, pełno na nim chleba —
Tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba,
Wydobywać hart duszy, co śpi w poniewierce,
A herbem szlachetności wypiętnować serce —

Bywało nasza szlachta, czy w wojennej chwili,
Czy rozprawia na sejmie, czy puchar wychyli,
Znał ją świat i podziwiał potęgę olbrzyma; —
Dzisiaj, gdy wojen, sejmów i pucharów nié ma,
Niech nasz umysł — u świata na podziw zasłuży.
Bądź zdrów panie Podkowa! —

ŻEBRAK

Szczęśliwéj podróży!

1 grudnia 1850

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-gawedy-zascianek-podkowa

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Gawędy i rymy ulotne, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1853.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Utwór powstał w ramach konkursu „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może byc utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.